

## Skąd zło? Wypisy wołyńskie

W tym numerze „Tekstualiów” zajmujemy się „wołyńskim tekstem”, dajemy panoramę literacką, wiersze, fragmenty prozy. Nie możemy jednak, choćbyśmy chcieli, ominąć historii, zwłaszcza lat II wojny światowej.

Rok 1943 na Wołyniu. Jak o tym mówić? Z rąk Ukraińców, nieraz okrutnie zabijani, ginęli Polacy, przede wszystkim ludność cywilna. Polacy w odwecie albo profilaktycznie (choć nie na taką skalę) palili wsie ukraińskie i zabijali. Dużo w tych dwóch zdaniach mieści się zła i cierpienia, które do dziś wywołują tak wielkie emocje.

Wydaje się, że druga połowa XX wieku, a zwłaszcza jego ostatnia dekada i początek XXI stulecia to, mimo wszystko, czas oczyszczeń. Trudnych, ale jednak skutecznych. Swoją drogą, to dziwne, jak długo mogliśmy żyć jakby nigdy nic z nierozwiązanymi, nienazwanymi sprawami polsko-żydowskimi, polsko-niemieckimi, polsko-rosyjskimi. I oto powoli każda z nich jakoś odnajduje właściwy sobie język, w którym można coś wyjaśnić, do czegoś się przyznać, przemówić ludzkim słowem mimo niechęci, mimo straszliwych nieraz przeżyć.

Najgorzej chyba wyglądają rachunki krzywd w sprawach polsko-ukraińskich. Wielowiekowe zaszczości, skamielina żalu, cierpień i gniewu trwa wzmocniona przez literaturę, przez jawne albo ukryte manipulacje polityczne oraz przemilczenia. Te ostatnie są najbardziej kuszące: zapomnieć, nie wspominać, otworzyć się na człowieka, na dzień dzisiejszy, na sztukę, na biznes. Można i tak, ale prędzej czy później jednak historia przypomni o sobie, wyjdzie z ukrycia i będzie dopominana się swego. Zastanawiam się, jakiej prawdy oczekuję i jakiej prawdy chcą oba narody. Czy lepiej dowiedzieć się na przykład, że mordowano w sposób zorganizowany i na rozkaz, czy że było to działanie spontaniczne?

Powtarzam, nie wiem, jak o tym mówić. W 1994 roku, w Podkowie Leśnej zorganizaliśmy (Ośrodek KARTA i miejscowy ośrodek kultury) jedno z pierwszych spotkań historyków ukraińskich i polskich zatytułowane: *Polacy i Ukraińcy 1918–1948. Trudne pytania*, pytania rzeczywiście okazały się trudne, ale pod tym hasłem odbyło się później kilkanaście podobnych seminariów. Co ważne, zależało na nich nie tylko historykom, lecz także byłym żołnierzom Armii Krajowej z Wołynia. Pytania nie przestały być trudne, ale skutki spotkań ludzi dobrej woli, uczonych, rzetelnie badających źródła, są widoczne. Tyle, że nie docierają do świadomości społecznej. Przecież tym wszystkim, którzy w Polsce żądają permanentnej ekspiacji za rok 1943, trzeba przypomnieć wypowiedź z 2006 roku historyka Leonida Zaskilniaka, profesora Akademii Kijowsko-Mohylańskiej:

„Odpowiedź jest już znana dla nas wszystkich po 12 seminariach: akcja antypolska była, organizator jest znany, ofiary widoczne. Co więc jeszcze powinniśmy zrobić? Oczywiście, że wiele. Ale ja uważam, że historycy ukraińscy już o tym powiedzieli – o akcji antypolskiej. I chyba my nie możemy odpowiadać za to; zresztą nie jesteśmy ani prokuratorem, ani sędziami, ale powiedzieliśmy, że antypolska akcja była, że została zorganizowana przez OUN i UPA, to wszystko jest już zrozumiałe. Czy trzeba cały czas do tego wracać?”<sup>1</sup>.

Od tej wypowiedzi minęło sześć lat i jednak coś się zmieniło, powstało na przykład kilka ukraińskich platform dyskusyjnych w Internecie, okazuje się więc, że rozmowa jest możliwa. Historycy polscy ciągle spierają się z ukraińskimi<sup>2</sup>, ale także we Lwowie i w Łucku dojrzała już myśl, że dobrze by było, gdyby dało się powiedzieć, że dyskutują po prostu historycy – ani ukraińscy, ani polscy. I mimo to nie muszą się pogodzić, darujemy sobie takie wymagania. Miał chyba rację Jan Nowak-Jeziorański, że w wielu kwestiach polsko-ukraińskich trzeba „zgodzić się na niezgodę”.

Wiadomo, że politycy słuchają historyków wybiórczo, czy lepiej powiedzieć: wyborczo, bo są zakładnikami elektoratu, a jednak zbrodnie na Wołyniu potępiono w 2003 roku w Kijowie głosami parlamentu i prezydenta. Wiadomo też, że Ukraina po dwudziestu latach niepodległości wciąż znajduje się na huśtawce politycznej. Nie było czasu ani sprzyjającego klimatu do krytycznego spojrzenia na własną historię.

Brak źródeł, upływ czasu. Pomimo tego, a może właśnie dlatego chcę zrozumieć, co się stało na Wołyniu w czasie wojny. Szukam analogii i najprędzej znajduję je w byłej Jugosławii, przypominam sobie rozmowy z uciekinierami stamtąd w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku.

Szukam też kontekstów, z których najbliższym jest dwudziestolecie międzywojenne. Stąd propozycja, by zajrzeć dziś do tekstu wybitnego eseisty Jerzego Stempowskiego, którego ojciec, Stanisław Stempowski, był bliskim współpracownikiem Semena Petlury, oraz do wspomnień wojewody wołyńskiego, Henryka Józewskiego.

Oczywiście, oprócz przyczyn historycznych są i metafizyczne (czy jak kto woli – psychologiczne), a na pytanie św. Augustyna: „skąd zło?” nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Są też zwykłe ludzkie historie.

Słyszałem wiele różnych wspomnień wojennych z Wołynia, ale szczególnie utkwiła mi w pamięci opowieść pani Julii. Jej rodzina ocalała w dobrze zamaskowanym bunkrze pod podłogą. – A ten bunkier to się przydał jeszcze raz – mówiła pani Julia. – Kiedy? – A wtedy, jak trzeba było ukryć partyzantów ukraińskich przed Sowietami.

---

<sup>1</sup> Polska – Ukraina: trudne pytania, t. 11 *Materiały XII międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej”*. Toruń, 11–12 października 2006, Warszawa 2009, s. 99.

<sup>2</sup> Zob. na przykład wypowiedzi Romana Kabaczija, Grzegorza Motyki i Wołodmyra Wiatrowycza w „Nowej Europie Wschodniej” 2013, nr 1.